TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

WSPOMNIENIA ZGUBIONEGO KRÓLESTWA. UPADEK RZECZPOSPOLITEJ W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW NIEMCEWICZA

Malwina Gogulska · 4 maja 2021

„Wart pomnik sto tysięcy! Ja bym dwieście łożył,
Byle Staś skamieniał, a Jan III ożył”

Kiedy w 1764 roku przed sejmem koronacyjnym, na przysiędze w katedrze św. Jana, Stanisław Poniatowski wykrzyknął z podniesionymi do nieba oczami: „Boże! Ty znasz skrytości serca mego!” nikt nie podejrzewał, że może wykrzyknienie to miało głębszy sens niż li tylko przypływ pobożnej szczerości, pobudzonej doniosłą chwilą.

Jak się okazało już kilka lat po znamiennej elekcji, która według ówczesnych pamiętnikarzy wyglądała raczej jak sposobienie się do bitwy (przez wszechobecne działa rosyjskie rozstawione wzdłuż murów Warszawy) a nie wybór nowego króla, mieliśmy słono zapłacić za to niezrozumienie wcześniejszych sygnałów przemawiających przeciw sejmowej uzurpacji bijących się klanów propruskich i prorosyjskiej Familii (która w ostateczności źle dla kraju nie chciała). Kto jednak miał temu zapobiec skoro Polska Sasów przedstawiała się już od półwiecza jako lennik i prowincja Imperium Rosyjskiego, a obóz patriotów z łatwością przemieniał się w jednej chwili w obóz zdrajców?

Przypomnijmy jak zaczęła się sypać Rzeczpospolita, zawiązki tragedii odczytywać można na różne sposoby, w różnych miejscach datowane. Moglibyśmy przywołać już Jana Zamoyskiego, próbę reform choćby w oświacie, które przez gnuśność i resentymenty szlacheckie zostały postradane w późniejszych wiekach. Moglibyśmy przywołać słynne zawołanie szlachty ze złotego wieku pochodzące, będące najlepszym wyrazem sprzeciwu wobec osadzenia na tronie Habsburga:„Aż do gardeł naszych nie chcemy Niemca!”. Jakże to wykrzyknienie smutnie odbiło się w tragicznym dla nas wieku XVIII.

Nie odkryje Ameryki ten kto stwierdzi, że główną klęskę ponieśliśmy przez własne, wewnętrzne nieuporządkowanie, osobiste ambicje przesadne, które pozwalały gnębić własnego rodaka za płotem, pozwalały wszczynać domowe wojny nielichą liczbą prywatnych armii, dodających ślepego animuszu personom śpiącym na złocie.

> **Upodlenie narodu szlacheckiego – bo innego wtedy w Polsce nie było, jako że chłopstwo całkowicie zepchnięte poza margines tworzenia państwowości, nie miało żadnego poczucia tożsamości – przez zniszczenie szlachetnej początkowo idei liberum veto, postępowało w zastraszającym tempie. Wojny XVII wieku nie ułatwiły nam wyrodzenia dojrzałej myśli politycznej, nie byliśmy oczywiście jedynym krajem nękanym przez religijne, im-**

> **perialne i domowe zawieruchy – byliśmy natomiast jedynym krajem tak srogo przez nie doświadczonym, ze względu na swoje nieszczęśliwe, geopolityczne położenie.**

Pewnych sojuszników nie mieliśmy w naszej historii nigdy, nie da się mieć również w politycznych przewidywaniach jednostronnej, przyklejonej na stałe etykiety określającej nasze „upodobania zagraniczne". Dokazywały niegdyś tego zarówno sojusze rosyjsko-pruskie, angielsko-francuskie czy polsko-tureckie, zarówno wojna siedmioletnia jak i I wojna światowa, nie licząc kampanii rozbiorowych.

Podczas najbardziej brzemiennego dla nas w skutkach (w perspektywie dziejowej) Potopu Szwedzkiego – zdrajcy, którzy w ogromnej liczbie pod Ujściem przysięgli Gustawowi wierność, parę miesięcy później nie zjawili się w Warszawie na zaprzysiężeniu szwedzkiego króla, który to Polskę już traktował butnie jak swoje władztwo. Szlachta przejrzała na oczy dopiero, gdy grabieże, gwałty, rekwirunki (bez względu na pochodzenie) stały się zbyt uciążliwe i dotykały ichmościów nawet w zamkowych pieleszach.

Karol Gustaw nie bawił się w kurtuazje na podbitych ziemiach, może właśnie jego nazbyt ograniczona myśl polityczna uratowała nas wtedy od ostatecznej hańby.

CZYTAJ TAKŻE: Rozdarci między Wschodem a Zachodem

Widmo rozbioru

Należy tu wspomnieć o pierwszym w historii naszej widmie rozbioru (za Władysławem Konopczyńskim) – w 1656 roku w Radnot Karol Gustaw i Jerzy Rakoczy uwzględniając również interesy Chmielnickiego, Bogusława Radziwiłła i elektora brandenburskiego Hohenzollerna, podpisali porozumienie na mocy którego projektowano sobie przyszły podział ziem polskich. Nie udała nam się unia hadziacka, po straszliwym spustoszeniu szwedzkim znów wpadliśmy po uszy w wojnę z carem Aleksym, straszliwie zepsuł się pieniądz (i był już zepsuty do czasów stanisławowskich) – to z okresu panowania Jana Kazimierza Wazy pochodzi przysłowie „dobry żart, tynfa wart". Słowa króla Batorego do zbuntowanych Gdańszczan w 1576 roku: „Bądźcie stróżami wolności waszej – to dobrze. Ale nie pozwolę żebyście byli bakałarzami mojemi i Senatorów moich. Tak strzeżcie wolności, aby się w swawole nie wyrodziła!" – nie zabrzmiały ponownie w ustach ostatniego króla, który miał, tak jak Judasz, szansę wyrwać się z silnych szponów wiszącego nad swoją siwą głową przeznaczenia, popłynąć pod prąd, zaryzykować, wziąć na siebie odpowiedzialność, zmyć z siebie hańbę zdrady. Nie zrobił tego.

Ilustracja: Marcello Baciarelli, „Portret Króla Stanisława Augusta z klepsydrą"

Wielu pamiętnikarzy tamtego okresu w podobny sposób opisywało „dzieje agonii", przywołam tutaj jednak tego, który wydaje się być najzdolniejszym w sztuce pisarskiej. Był osobnikiem biorącym bezpośrednio udział w wydarzeniach, jako poseł Sejmu Wielkiego, współautor Konstytucji 3 Maja, przyjaciel Kościuszki. Niemcewicz był świadkiem dramatu króla w czasie zawiązania się konfederacji targowickiej, nie bronił go jednak w żaden sposób, zbyt wielkie miał nadzieje wraz z obozem patriotycznym, że król będzie godny majestatu i weźmie odpowiedzialność za wielkie dzieło Sejmu Czteroletniego. To przecież król Stanisław zredagował większą część artykułów konstytucyjnych, przyniesionych mu przez Ignacego Potockiego, ślęcząc nad nimi po nocach wraz z Piatollim, Niemcewiczem właśnie i innymi zaufanymi posłami w skrytości swojego gabinetu. Tym bardziej upadek tej wspaniałej reformy, urządzonej siłami wie-

lu zacnych ludzi, wrył się mocno w pamięć i serce pisarza.

Julian Ursyn Niemcewicz – syn Marcelego Niemcewicza, podczaszego mielnickiego i Jadwigi z Suchodolskich, urodził się w 1758 roku w Skokach – w pięknym klasycystycznym dworze nieopodal Brześcia.

Ilustracja: Friedrich Anton Lohrmann, „Posłuchanie młynarza przez Stanisława Augusta po zamachu Konfederatów Barskich"

To tam nauczył się pieśni konfederackiej autorstwa księdza Marka Jondałowicza, którego barszczanie nazywali już swym prorokiem:

„Lutry, kalwiny,
Bezbożne syny,
Z ojczyzny matki
Chcą szarpać płatki"

Z lat dziecięcych wspomina barwnymi słowy głównie Konfederację Barską, nie szczędząc jej jednak krytyki w świetle już swojej ukształtowanej proweniencji politycznej. Opisuje krótko porwanie króla Stanisława, sugerując jego niezwykłe talenty w mowach, jako że Kuźma – porywacz, pod wpływem przekonującej perory królewskiej, postanowił wypuścić możnego jeńca.

Za naprawienie swojego zbrodniczego czynu Kuźma otrzymywał do końca życia z kiesy Poniatowskich pensję hrabiowską. Wartym zaznaczenia jest tutaj fakt, że porwanie króla stało się gwoździem do trumny całego przedsięwzięcia antyrosyjskiego, dało asumpt Katarzynie aby rozsyłać po Europie paszkwile na „niesłychaną anarchię polską" i usprawiedliwiło I rozbiór naszego kraju w imię „opanowania chaosu". Niestety król sam podkręcał atmosferę pozwalając uwieczniać się malarzom i ilustratorom prasowym w stanie słabości, leżąc z obwiązaną głową w łożu, przyjmując troskliwych dworzan – fantastycznie przysłużył się propagandzie Imperatorowej.

Trzeba wspomnieć tu jednak o intencjach konfederatów, którzy sami pluli sobie w brodę za ten haniebny pomysł, ostatecznie doszli przecież do wniosku, że Polak nie może być królobójcą, a porwanie monarchy to już o krok za daleko.

Niemcewicz opisując wypadki od lat 80. XVIII wieku często używa w stosunku do króla określenia „nieszczęsny", wydaje się, że żywił wobec niego specyficzne uczucia – początkowo szacunek, później zdeptane nadzieje i ogromne, bolesne wręcz rozczarowanie. Można mu z powagą przyznać rację; czytając sejmowe diariusze, wypowiedzi króla, jego pamiętnik chociażby da się zauważyć, że był człowiekiem nad wyraz, wydawałoby się, roztropnym, spokojnym, wyrozumiałym.

> Zaryzykowałabym stwierdzenie, że (bazując na postaci wyzierającej z kart historii Sejmu konwokacyjnego 1764 roku a potem 1788-1792) bardziej miękkiego ale znającego swoje powinności króla mieć nie mogliśmy. Niestety, nie da się wymazać reszty, czyli zaślepienia chorą miłością do Katarzyny, zainfekowania się filozofią Voltaire'a, w końcu wypaczonego „pragmatyzmu" politycznego, który ciężko łączyć tylko z uczuciem do Imperatorowej. Ciekawostką, którą niedobrze byłoby pominąć, jest to, że król w IV tomie swoich pamiętników, przed opisaniem okoliczności politycznych I rozbioru i wypadków Konfederacji Barskiej rozpoczyna od wyjaśnienia, że od tej pory będzie pisał o sobie używając nie pierwszej ale trzeciej osoby liczby pojedynczej. I rzeczywiście

> od tego momentu czytamy tę królewską historię w której autor sam siebie widzieć chce w oddalonej perspektywie. Umywanie rąk czy usprawiedliwienie? Pokora czy dystans?

„(...) wystarczy uwierzyć, iż opisujący własną swą historię jest szczery i dokładny, aby przedłożyć jego świadectwo ponad wszelkie inne. A nic nie wyklucza takiego domniemania, szczerość bowiem, jak i każdy inny przymiot, jest darem od Stwórcy, a ten, kto przy narodzinach większe ku niej otrzymał dyspozycje, chętniej będzie ją stosował także i w historii, gdy zdarzyło się, iż przypadki jego życia wpłynęły na publiczne wydarzenia, – jeśli tylko ojczyznę swą kocha i ludzki ród, jeśli wreszcie uważa, że błędy jego, najbardziej nawet raniące miłość własną, po części zostały odkupione odwagą ich wyznania, w tym celu, by posłużyć mogły tym, co o nich przeczytają (...)".

Profesor Andrzej Nowak podjął się ostatnio zarysowania potencjalnej paraleli dziejowej, przedstawiając oświeceniową filozofię jako głównego demona zniszczenia stałych do tej pory elementów konstrukcyjnych Europy – czyż nie kojarzy nam się to z dzisiejszą walką dwóch przeciwnych sobie obozów na gruncie konkretnych prądów ideologicznych?

Wschodni zaścianek

Voltaire napisał na zamówienie Katarzyny II książeczkę pt. „Pisma przeciw Polakom" (niedawno dopiero przetłumaczoną na język polski), nie szczędząc szyderstw w duchu „jedynie słusznej tolerancji ale tylko jednego prądu umysłowego" ani nam ani wierze katolickiej, ani w ogóle Europie Wschodniej, którą wszyscy ówcześni „Oświeceni Władcy" absolutystyczni na czele z Fryderykiem Wielkim, nazywali „irokezem" „robactwem" „ciemnotą" oraz „zaściankiem", któremu natychmiast należy przydać światło postępu. Obrońcy tolerancji oświeceniowej nie omieszkali po głośnych manifestach rozsyłanych w całej Europie, w obronie dysydentów na ziemiach polskich, wypuścić ze swych administracyjnych klatek Repninów i Tutołminów i takoż w pobożności swej wschodniej, nawracać na prawosławie katolickich chłopów polskich... bizunem. Cóż miał zrobić w tej sytuacji pisarz postępu na zamówienie głędzący o „wielkim muftim" (katolickim klerze)? Ano, napisał, że tak widocznie trzeba było. Znamienne.

Ciekawym jest proces niektórych zdrajców z 1794 roku, którzy podpisali się pod aktem rozbiorowym (niestety „grube ryby" Targowicy zdążyły się ewakuować z kraju) Ożarowskiego i Zabiełły. Obaj przyznali się do winy, jednak winę tą usprawiedliwiali zdecydowanym zakazem podejmowania jakiejkolwiek próby oporu, wydanym przez króla Stanisława. Zgadzałoby się to ze szczegółowym opisem nastroju ostatniego władcy, jaki widnieje na kartach pamiętnika Niemcewicza. Nikt ze znanych ówczesnych pisarzy, ani Niemcewicz ani Kiliński ani Kitowicz tym bardziej (czciciel królów – wojowników) nie byli w stanie znaleźć argumentów na obronę takiej postawy monarchy.

> Niemcewicz wspomina często o tym, że król przed samym przystąpieniem do obozu targowickiego przyjmował posłów w swoich prywatnych komnatach ze „zgnębionym obliczem". Szkoda jednak iż zmizerniały ten król nie miał siły na dołączenie do obozów wojennych bratanka Józefa, ale miał siłę na słanie poddańczych listów i zakazywanie używania przez szlachtę ich własnych regimentów do stawienia oporu hulającym po Polsce bandom Branickiego i Szczęsnego Potockiego.

Autor jednak nie zaczyna opowieści od Sejmu Wielkiego ale od czasów gdy jako młodzieniec wyruszył, zgodnie z tradycją polskich dworów magnackich, w podróż po Europie. Opisy tej kanikuły więcej ukazują portretów osobowych różnych ludzi, których spotkał na swej drodze Niemcewicz, choć zdarzają się tutaj również tak bliskie XIX – wiecznym dziełom, przedstawienia krajobrazów i głębokich uczuć, pisane piękną polszczyzną. Z opisów tych wyzierają mocno zarysowane, czasem aż nazbyt karykaturalne postacie świata szlacheckiego, również duchowni i wojskowi. Podkreślam tutaj styl XVIII-wiecznego pisarstwa, które wyraźnie bazuje na dworskiej etykiecie – grzeczność z jaką Niemcewicz prezentuje rozpustne persony, np. Zofię Potocką – Wittową (kurtyzanę grecką, która weszła za sprawą niespotykanej urody „na salony") czy kardynała de Bernis dzisiaj byłaby nie do pomyślenia (za mało mięsa). Zdrajców narodu jednak w drugiej części pamiętników, gdzie opisuje już rozpoczęcie obrad Sejmu Wielkiego, nie oszczędza w słowach.

CZYTAJ TAKŻE: Państwo bez głowy. Duda dowiódł, że system jest do zmiany

Przy interpretacji pamiętników człowieka, który zdaje się nam jeśli nie mężem stanu to przynajmniej wzorem intelektualisty narodowego, pamiętać należy o tym, jakie idee filozoficzne wyznawał wespół z kręgiem „obiadoczwartkowych". Racje należy przyznać autorowi, kiedy wypomina ówczesnemu duchowieństwu wszystkie najgorsze nieprawości, istotnie nie tylko Niemcewicz pisze o upadku moralnym wśród duchowieństwa w XVIII-wiecznej Europie. Również badacz historii kościoła, znany mediewista, włączony w poczet uczonych europejskich – Karol Górski w swoim Zarysie dziejów duchowości w Polsce oddziela grubą kreską Kościół potrydencki od Kościoła oświecenia.

„Przenikanie katolicyzmu do życia społecznego i zespalanie się go z poczuciem solidarności społecznej przynosiło owoce różnorodne. Z jednej strony podnosiła się zapewne przeciętna etyczna miara w postępowaniu, z drugiej strony uświęcana była tolerancja wobec niektórych występków, jak np. pijaństwa, które zwalczały jednostki jak o. Gamaiski. Obok konformizmu obyczajowego utrwalało się więc tolerowanie zła, religijność powierzchowna i płytka. Są osoby świeckie, które poszczą na intencję śmierci wroga osobistego, zakonnice w końcu XVIII wieku traktują z pobłażaniem pijaństwo w swych kronikach".

Badacz zaznacza przy tej okazji również, że dla czasów saskich znamiennym jest brak powołań wśród magnaterii i bogatszej szlachty polskiej, zarażonej libertynizmem. Symbolem tego zepsucia w najwyższym stopniu jest chyba osoba biskupa Gabriela Podoskiego, który piastował w Polsce urząd prymasa! Targowica i śmierć wespół z kochanką daleko od Ojczyzny to chyba aż nadto wyrazisty obraz upodlenia kościoła, uwikłanego w zmysłowości i politykę. Sam król Poniatowski określał go mianem „narzędzia w rękach Repnina" (i któż to przyznał?) choć nie omieszkał wymienić również jego „zalet" w postaci postępowego, bogatego i stricte libertyńskiego wykształcenia.

Niemcewicz w nawiązaniu do tematu Kościoła, opisuje swój drugi pobyt w Rzymie, wyjazd był spowodowany utraconymi już, według autora, nadziejami – poseł nie chciał patrzeć na Moskali wkraczających do Warszawy.

> Pamiętajmy, że żaden papież począwszy od końcówki XVIII wieku po XIX wiek nie sprzyjał sprawie polskiej (może z wyłączeniem Klemensa XIV i w pewnej mierze Piusa IX), tworzyło to antyklerykalną atmosferę wśród inteligencji Rzeczpospolitej, mocno już zarysowaną w czasach romantyzmu. Nie warto chyba jednak wzorem niektórych dzisiejszych środowisk politycznych obie-

> rać sobie za cel „nieracjonalnych romantyzmów". Na historię powinniśmy patrzeć całościowo, rozumiejąc sens delikatnych połączeń naczyniowych tego wielkiego, narodowego organizmu. Faktem jest jednak, że czasami, będąc mocno przesiąkniętym ideami oświeceniowych baronów postępu, pisarz nasz mocno przesadzał w swoich ocenach.

Niemcewicz w wiecznym mieście natrafił akurat na obchody Wielkiej Nocy: „Nie opisuję wiadomych wszystkim obrządków Watykanu w Wielkim Tygodniu, są one wspaniałe i tkliwem lecz jakże zgorszony byłem, widząc, jak czysta religia Chrystusa znieważaną była światowymi widokami sług Jego: czyniąc zadosyć powinnościom chrześcijańskim poszedłem do spowiedzi, do penitencjariusza polskiego, eks-jezuity; z łagodnością słuchał wyznań moich, lecz gdym mu powiedział, że przeklinałem nieraz carową i targowiczanów, dopiero surowo karcić mnie zaczął, nie o grzech przeklinania, lecz o osobę, na którą miotane były. „Nie uważasz że – rzecze – że wielka ta monarchini jedną jest z panów europejskich, która zakonowi Societatis Jesu dała przytułek i wsparcie, nie wątpić, że do zabranych dziś województw monarchini zakon nasz wprowadzi."; miałmże wchodzić w dysputę na spowiedzi, zamilkłem, pomyślawszy sobie, że sprawiedliwość, że obywatelstwo, że miłość, litość nad ojczyzną niczym są, a wszystkim rozkrzewienie i potęga tego prawdziwie niebezpiecznego zakonu jezuitów".

Niestety, Kościół mając być strażnikiem duchowym władców i wspólnot narodowych, stawał się nie raz w historii strażnikiem interesów jedynie kościelnego urzędu; opis pierwszych oznak rozkładu można znaleźć już w siedemnastowiecznej twórczości Jana Andrzeja Morsztyna i Wacława Potockiego, którzy z przygnębieniem ukazywali schyłek potęgi Rzeczpospolitej właśnie przez pryzmat zepsucia moralnego.

„Żeby w drodze karety, w domu drzwi barwiarni
Strzegli z zapalonymi lontami dragani –
O tym szlachta, panowie, o tym myślą księża,
Choć się co rok w granicach swych ojczyzna zwęża
..."

CZYTAJ TAKŻE: Między demokratyzmem a nacjonalizmem: Zygmunt Miłkowski

Okoliczności klęski

Powracając jednak do przedmiotu głównego tej rozprawy, a więc tych ostatnich drgań Narodu jeszcze wolnego – spójrzmy na okoliczności i atmosferę w których wyrosło dzieło Wielkiego Sejmu.

Rosja naówczas związane miała ręce wojną z Turcją, Prusy ofiarowywały nam pomoc w razie problemów z Imperatorową w zamian za oddanie Gdańska i Torunia; wynikiem tych politycznych gier było podpisanie 29 marca 1789 roku przymierza polsko-pruskiego, który został jednak nieoczekiwanie przekreślony traktatem pokojowym między Austrią a Prusami i naszą uchwałą sejmową w której mowa była o niepodzielności ziem Rzeczpospolitej. Pierwszy sygnał późniejszych bardziej niespodziewanych roszad międzynarodowych to właśnie konwencja w Reichenbach. Poseł pruski, Włoch – Lucchesini otwierał podwoje swego domu aby w obłudnej atmosferze przymierza utrzymywać polskie umysły. Nikt nie spodziewał się nieszczęścia. Wszystko szło jak po maśle. Niemcewicz wspomina w tym miejscu szczęśliwe lata Sejmu Wielkiego, swoje pierwsze literackie sukcesy, wieczory w najznamienitszych domach polskich – marszałka Małachowskiego, księcia Czartoryskiego, księcia Radziwiłła, Piatollego – sekretarza królew-

skiego.

Już na początku obrad zagraliśmy na nosie Rosji likwidując Radę Nieustającą, która była symbolem imperialnego protektoratu nad Polską. Akt ten nie spotkał się z jakimś szczególnym protestem Katarzyny, która zajęta była wtenczas walką na dwa fronty, ze Szwecją oraz z Turcją; miotała się monarchini między Petersburgiem a Moskwą w ucieczce przed drapieżcami, zgrzytało między nią a Potiomkinem, który już niedługo wyzionie ducha.

> Mogliśmy w spokoju, jak pisze Niemcewicz, pochylić się nad wielką reformą kraju. Oddano królowi jego prerogatywę rozdawania urzędów, pamiętnikarz wspomina, że król miał wtedy ogromny szacunek nawet u person usposobionych do monarchii nieprzychylnie, tak jak poseł inflancki Michał Zabiełło. Liczbę wojsk koronnych i litewskich ustalono na 100 tysięcy, zniesiono liberum veto, uchylono sejmy pod konfederacjami. Bardzo szkoda, że król nie zdążył w swoich pamiętnikach nakreślić tego wielkiego przedsięwzięcia ze swojej perspektywy, byłoby emocji co niemiara.

Sesja z dnia 22 września dla Niemcewicza jawiła się jako jedna z ważniejszych, gdzie to prawie jednogłośnie przystano na elekcję vivente rege – elektora saskiego Fryderyka Augusta. W listopadzie przyjęto porządek Izby i nakazano posłom złożyć przysięgę, że nie biorą obcych pensji.

Burzliwe obrady na początku roku 1791 rozpoczęły się od podania do akt praw kardynalnych. I tu na scenę wkracza komediant Suchorzewski, który zasłynął ze swych przedstawień rzewnych podczas obrad, to jego postać prawdopodobnie zainspirowała Niemcewicza do napisania Powrotu Posła, znamienne jest przecież, że Suchorzewski potem Niemcewicza sądzić kazał przed sejmowymi referendarzami. Tak zepsuta zasada liberum veto drogą była zaprzańcom Rzeczypospolitej. Jednak warto tu zaznaczyć, że kultura osobista i etykieta nakazywała posłom bezpośrednie „napomnienia" kolegów, którzy niszczyli dorobek sejmowania – Niemcewicz ostrzegał Suchorzewskiego, żeby w szaleństwo zdrady nie popadał i nie knuł przeciwko Rzeczypospolitej z prywatnych pobudek. Niestety, zatruty „obiadami" u Branickiego poseł, przyłączył się ostatecznie do obozu, który do tej pory tak zajadle zwalczał. Nie kto inny jak Suchorzewski, rozdzieracz swych orderów, wrzeszczał na obradach: „Bijmy Moskali!".

Ilustracja: Fragment obrazu Jana Matejki „Konstytucja 3 maja 1791 roku"

Stan miejski uzyskał znaczną nobilitację na tym sejmie, dopuszczonym został do prawodawstwa. „Nazajutrz dla uczczenia stanu tego marszałek sejmowy Stanisław Małachowski i wielu posłów w księgę miejską zapisali się" – jak wspomina poseł Niemcewicz.

Chłopstwu dano szansę mozolnego odkrywania w sobie własnej wartości narodowej. Ostateczne obmyślania reform przerywały co chwilę niepokojące wiadomości z teatru środkowoeuropejskich działań wojennych, Rosja kończyła wojnę z Turcją, podpisany został traktat w Reichenbach. Wśród tego zamieszania król wraz z zaufanymi posłami pracującymi pieczołowicie nad ostatecznym kształtem Konstytucji, ustalili dzień uchwalenia jej na piątego maja, projekt ten król nazwał „Snem dobrego obywatela", miał być ustanowiony w całkowitej tajemnicy przed moskiewskimi zausznikami. Niestety:„ Pan ten, otoczony zawsze kobietami, przyzwyczajony do plotek ich, nie mógł się oprzeć świerzbiączce paplania".

> Jak możemy się domyślać, przez zniewieściałość naszego monarchy Branicki i Kossakowski zdołali już rozesłać po Polsce wici, że rząd z królem na święte wolności poważył się zamachnąć. Zwyczajowi „rębacze sejmowi" zaczęli się rychtować na uroczystość. Z tego względu „przyjaciele konstytucji" powzięli decyzję o przeniesieniu terminu uchwalenia Konstytucji z 5 na 3 maja. Na okazję tą konstytucjonaliści sprawili sobie pamiątkowe pierścienie z napisem „fidis manibus"(wiernym rękom), Niemcewicz nosił ten pierścień do śmierci. Nie obyło się oczywiście bez przydługich lamentacji późniejszych targowiczan, pozwolono im się jednak wypowiadać.

Jako, że artykuł ten powstał głównie z pobudek historyczno-literackich aniżeli z pragnienia odbębnienia suchych faktów, należy przywołać w tym miejscu niezwykle wzruszający fragment kończący jeszcze w radosnym tonie rozdziały pierwszego tomu wspomnień:

„Wtenczas król wezwał Turskiego, biskupa krakowskiego; ten zbliżył się do tronu z Ewangelią. Co za wspaniały, rozrzewniający widok: król stojący z wyciągniętą ręką na Ewangelii, przed nim szanowny kapłan, wokoło otaczający jak ojca swego naród, tysiące, tysiące rąk podniesione do góry, drżenie radości w okrzykach, rzewne łzy na wszystkich twarzach. Niestety! Jak smutne dzisiaj zawiedzionych nadziei wspomnienie. Król skończywszy rzekł: Juravi Deo et non poenitebit me (Przysiągłem Bogu i żałować nie będę.), kto kocha ojczyznę, niech idzie za mną do świątyni Pańskiej i przysięgę tę powtórzy".

Tutaj rozpoczyna się smutny epilog, zdradę króla po zawiązaniu Targowicy Niemcewicz tytułuje na kartach pamiętnika znamiennie, jako „wahania Stanisława Augusta". Rzeczywiście były to tragiczne chwile, które trudno zrozumieć i trudno usprawiedliwić, tym bardziej, że poprzedzone były niezrozumiałymi zachowaniami króla.

Najdziwniejszym wydaje się być utrzymywanie w dalszym ciągu, nawet po spisku w Jassach w którym to omawiane były z Potiomkinem szczegóły II rozbioru Polski oraz po Targowicy, na stanowisku generała lejtnanta wojsk koronnych Stanisława Szczęsnego Potockiego. Mając taką władzę nad wojskiem robił co chciał a król nie bardzo mu w tym przeszkadzał. Sam Potocki przystępując niby do „obozu hetmańskiego" chciał tworzyć armię republikańską, roił sobie też zupełne zniwelowanie urzędu monarchy – nie były to raczej poglądy bliskie Rzewuskiemu. Obaj panowie zresztą, jak wspominają pamiętnikarze, grali sobie na nosach, zgodni byli tylko co do obalenia polskiego rządu nad którym świeciło jak gwiazda dzieło Konstytucji.

Stanisław August pozwolił również po wybuchu wojny polsko-rosyjskiej pozostać w stolicy posłowi Bułhakowowi, który sączył mu do ucha, pospołu z damami, cesarską truciznę. Posłowie 23 lipca usłyszeli od króla stanowcze: „decyzji swej nie zmienię". Wieść smutna dotarła do kwatery polowej księcia Józefa Poniatowskiego, bratanka królewskiego, w kwaterze tej przebywał również Niemcewicz, wszyscy z niecierpliwością czekali na przybycie króla jako najwyższego dowódcy wojsk Rzeczypospolitej, wraz z posiłkami warszawskimi. Niestety. Przyrzeczenie, które dał Niemcewiczowi król przed akcesem targowickim, że niebawem zjawi się w obozie obrońców narodowego dzieła, było tylko słowem rzuconym na wiatr.

Na próżno wykrwawialiśmy się pod Dubienką. Proponowano królowi pozorne porwanie aby wojsko mogło go przechwycić bezpiecznie, aby mógł przejąć dowództwo nad narodowym powstaniem przeciwko rozjuszonej Katarzynie. Król płaczliwie błagał generałów o poddanie się losowi. „Około siedmiuset ofi-

cerów wraz się do dymisji podało, nikt nie chciał nosić munduru kraju, którego król splamił się w oczach wojska całego".

Niemcewicz wraz z tym nieszczęściem zawiesza wydawanie „Gazety Narodowej i Obcej", wyjeżdża do Lipska, wraz za nim wszyscy mężowie stanu, którym bliska była wizja stworzenia Ojczyzny szczęśliwą. Tam to Niemcewicz pisze „Biblię Targowicką" – szyderstwo na Potockiego, który wtedy napompowany zwycięstwem słał do króla bezczelne, upokarzające majestat listy. Caryca już w kilka miesięcy po tych zdarzeniach dała wyraz swej wzgardy Branickiemu i dwóm innym posłom, lekceważąc ich na audiencji w Petersburgu. Trzej najznamienitsi grabarze Polski po wkroczeniu w granice Korony wojsk pruskich i rosyjskich, pluli sobie w brody i rwali włosy z głowy. Moskale nie mieli zamiaru oddawać ani Rzewuskiemu władzy hetmańskiej ani Potockiemu przewodnictwa nad rządem, ani bić pokłonów przed chytrością Branickiego.

Na sejmie grodzieńskim, haniebnym i przykrym, posłowie – ostatni sprawiedliwi opuścili salę obrad z tymi słowami na ustach: „Idźmy na Syberię..."

> Niektórzy chcieliby zapewne porównać tu Stanisława Augusta Poniatowskiego do generała Jaruzelskiego, wskazać na jego „przykry obowiązek" i „szlachetne poświęcenie". Wydaje się, że w takich porównaniach jest coś niestosownego i brutalnego, ale faktem jest, że król sam używał na swoje usprawiedliwienie takich właśnie słów: „zrobiłem to bo musiałem" „taką była moja powinność, aby ocalić ojczyznę" etc. Pomimo, że naówczas nie posiadaliśmy takiej potęgi militarnej jak Imperium Rosyjskie bo zapisy konstytucyjne nie weszły jeszcze dobrze w życie, posiadaliśmy jednak ofiarny, doświadczony i utalentowany militarnie, wierny naród. Początek tej wojny naprawdę nie wyglądał źle. Niestety, zdrada Ludwika Wirtemberskiego na Litwie a co za tym idzie rozproszenie wojsk litewskich, zdrada króla, zdrada Prus – to wszystko było zbyt wiele.

Powstanie Kościuszki jak już wiemy zakończyło się klęską, w Pamiętnikach Niemcewicz nakreśla nam pejzaż słynnej bitwy pod Maciejowicami w której brał osobiście udział. Spędził wraz z Kościuszką, Zakrzewskim (pierwszy prezydent Warszawy) Mostowskim, Kilińskim, Wawrzeckim i Ignacym Potockim kolejne dwa lata w twierdzy Pietropawłowskiej. Poseł wspomina tutaj z ogromną dokładnością tułaczkę przez Ukrainę aż do Rosji, opisuje w jaki sposób zachowywali się ci wielce oświeceni generałowie wojsk carycy – zwyczajem ich było okradanie jeńców, w fałszywej pobożności zatrzymywanie się przy każdej cerkwi, gnębienie dla rozrywki chłopstwa. Niemcewicz nie raz w Pamiętnikach określa Rosjan jako naród „niemoralny" i „nieobyczajny". Sto lat później takie zdanie wyrobi sobie również o Rosjanach, Roman Dmowski, podobnie jak mężowie czasów stanisławowskich zmuszony do obcowania i „układania się" z zaborcą.

Niemcewicza w zimnej, maleńkiej celi pokrzepiała Ewangelia, szczególnie przypowieść o Łazarzu. Opis swojego zniewolenia w niewygodnej celi, przy której zmieniali się co rusz współwięźniowie nosi już ślady przyszłego ducha romantyzmu – Niemcewicz opisuje przygnębiający stan psyche po utracie ojczyzny, z poetyckim zacięciem opowiada nam o ścieżce jaką wydeptał w celi spacerując nieustannie od drzwi do małego okienka; umieszcza w tej opowieści również obłąkanego Francuza i tragiczne losy pewnego Bonneau, który stracił wszystko przez krytyczną wobec carycy publicystykę.

Pamiętnik ten jest również doskonałym portretem, choć szczątkowym, nieszczęsnego króla. Śledzimy ze zdumieniem jego przemiany wewnętrzne, jego polityczne volty. Nie wiadomo co tak naprawdę pragnął osiągnąć, być może skonstruować siebie jako władcę wszystkich; patriotów i zdrajców, szlachetnych i zgubionych. Jego odsunięcie się od Familii, niechęć jaką żywił do stronników przecież swoich, jednocześnie dziwaczne przywiązanie do person mętnych nie pasuje zbyt mocno do portretu króla, który wyłania się z niesamowicie inteligentnych rozmów, poruszających przemówień sejmowych, listów dyplomatycznych jakie mamy okazję poznać dzięki pierwszemu pełnemu wydaniu jego osobistych pamiętników. To zresztą jest dzieło nad którym warto pochylić się w przyszłych artykułach.

Z malarskich opisów Niemcewicza wyłania się król nad którym wisi ciemna chmura przeznaczenia, podąża za nim i przypomina mu na każdym zakręcie jego życia o nieuchronnym poddaniu się tragicznemu losowi; pasmo nieszczęść, które dotykają tego monarchę zdaje się nie opuszczać go nawet po śmierci, kiedy po ostatniej wojnie okazuje się, że kaplica w Wołczynie w której był pochowany, została doszczętnie zrabowana, a w grobie odnaleziono tylko prochy i kawałek czerwonego płaszcza.

Upokorzeń po upadku Kościuszki było jeszcze wiele; w rocznicę koronacji, Repnin przywozi Stanisławowi do podpisania akt abdykacyjny, po czym już jako zwykłego szlachcica zaprasza go, dla wydrwienia, na wieczorne rozrywki. Podczas koronacji Pawła, kazano mu stać na loży, a gdy się zmęczył (był już dość wiekowy) i usiadł, zaraz minister kazał mu wstać na powrót. „Kości Stefanów, Żółkiewskich zatrzęsły się na taką zniewagę. Ileż opuścił okoliczności, gdzie mógł był ujść wstydu, gdzie mógł był zapewnić sobie w dziejach imię smutnej ofiary chciwości burzycieli świata. Miał on porę po temu przy pierwszym i drugim podziele. Ach, gdyby był w roku 1792 dotrzymał słowa, stanął na czele narodu, byłby i siebie i nas zbawił albo sam z narodem z mieczem w ręku zginął ze sławą; lecz wolał żyć w ohydzie, brać jurgelt dwieście tysięcy czerwonych złotych rocznie od rozbójników ojczyzny swojej".

Ilustracja: Castrum Doloris Stanisława Augusta, rycina Iwana Iwanowicza Kołpakowa na podstawie rysunku Josepha de Lapeine'a

Historia ta, opowiadana z ogromną pasją jest z pewnością zapowiedzią przyszłej, wielkiej literatury romantycznej. Rozdziały opisujące dramatyczny upadek orła w koronie, kończą się wyruszeniem naszego pamiętnikarza pospołu z Kościuszką, w podróż do Ameryki. Ale to już całkiem inna opowieść...

Muzyka nastrajająca do kontemplacji tej części historii:
Michał Kleofas Ogiński – Polonez a – moll Pożegnanie Ojczyzny;
Józef Kozłowski – Requiem es – moll na śmierć Stanisława Augusta Poniatowskiego;
Witaj majowa jutrzenko ze słowami wiersza Rajmunda Suchodolskiego.

Obrazy nastrajające do kontemplacji tej części historii:
Bernardo Bellotto Canaletto – Elekcja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Kościół Świętego Krzyża, Zamek Królewski w Warszawie, Pałac Błękitny;
Zygmunt Vogel – Łazienki przy księżycu;
Marcello Baciarelli – Portret Króla Stanisława Augusta z klepsydrą, Posłuchanie młynarza, Zgon Stanisława Augusta;
Jan Czesław Moniuszko – Król Stanisław August Poniatowski w Petersburgu;
Jan Piotr Norblin – Zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja, 1791.

Bibliografia:

J. U. Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich, Warszawa 1986;
J. Kitowicz, Pamiętniki czyli historia Polska, Warszawa 1971;
Pamiętniki króla Stanisława Augusta – antologia, pod red. Marka Dębowskiego, Warszawa 2016;
K. Górski, Zarys dziejów duchowości w Polsce, 1986;
W. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, Warszawa 1986.

fot. Portret Juliana Ursyna Niemcewicza Antoniego Brodowskiego

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/wspomnienia-zgubionego-krolestwa-upadek-rzeczpospolitej-w-swietle-pamietnikow-niemcewicza/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć